Nr. 225. Kraków, sobota 15 sierpnia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 398. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 80 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Z grządek prasy burżuazyjnej.

„Słowo polskie“ (w Nr. 375) z oburzeniem przytacza drastyczne ustępy z artykułu „Gazety gdańskiej“, pisanego z powodu bojkotowania Sobót, jako niemieckiego miejsca kąpielowego. Między innymi powtarza cytat następujący:

„Jeżeli my, Polacy stoimy na gruncie przynależności do państwa pruskiego — a prawdą jest, że chcemy być i jesteśmy też porządnymi obywatelami pruskimi — i że bynajmniej od Prus oderwać się nie chcemy, tośmy też nareszcie powinni wysnuć z tego stanowiska naszego polityczne wnioski. Powinniśmy więc przedewszystkiem unikać politycznych związków z naszymi braćmi z Królestwa Polskiego i Galicyi i nie używać się wzajemnie do wysługi narodowej, bo to się sprzeciwia tak zwanym interesom politycznym poszczególnych państw, pod którémi my Polacy się znajdujemy.

Jeżeli zatem, według mniemania, Polacy z Królestwa Polskiego mają na Kaszuby zjeżdżać głównie w tym zamiarze, ażeby uprawiać agitacyę polityczną wśród braci naszych, to pracują przeciw interesom ogólnej polityki pruskiej, a my, którzy ich do tego zachęcamy, stajemy się „handlangerami“ (pomocnikami) i — choć gorzko nam to powiedzieć — stoimy poniekąd w sprzeczności do obowiązków, jakie jako pruscy obywatele mamy, bo pracujemy przeciw prądom rządów pruskiego i rosyjskiego“.

„Stąd już tylko maleńki krok do formalnego uznania się za Prusaków polskiego języka“ — w formie wymówki konkluduje „Słowo polskie“...

Narodowi demokraci, stojący o dwa nieduże kroki od takiego stanowiska wobec państw zaborczych, nie powinni się gniewać na ludzi, którzy ich o krok jeden wyprzedzili... Trzeba mieć tolerancyę dla swoich przyszłych faz... Pamiętamy, jak bezwzględnie zwalczali narodowi demokraci Pilza za jego ugodowość, za jego panslawizm! Dziś p. Dmowski jest Słowianinem bez zastrzeżeń; on też pierwszy uroczyście w imieniu swych wyborców oznajmił, że Polacy dobrowolnie uznają państwowość rosyjską...

Z podobnych przesłanek, przetłomaczonych na stosunki pruskiego zaboru „Gazeta gdańska“ wyciąga tylko logiczne wszelkie konsekwencye...

Zapewne, że jest to dowód gwałtownego zwyradniania się naszych sfer burżuazyjnych, z których rekrutują się redaktorzy w guście pisujących w „Gazecie gdańskiej“, lub politycy — w rodzaju Dmowskiego, ale nie przystoi „Słowu polskiemu“ na to zwyrodnienie się oburzać.

* * *

Mamy przed sobą fakt drugi, jaskrawy. Oto „Kraj“ petersburski, widząc jak narodowi demokraci z Królestwa, listek po listku obrywają z programu „narodowego“ — szarpnął całym konarem i zawyrokował, że trzeba odrzucić i postulat autonomii.

Nie chce rząd dać, to my... sami zrezygnujemy (dla świętego spokoju)... I spokój zapanował dokoła propozycyi „Kraju“... Tylko „Prawda“ warszawska ostrzej nań natarła...

Nagół zaś „prasa narodowa“ cichutko przywarowała...

* * *

Tak samo cisza, nieomal powszechna, zapanowała wobec rewelacyj Markowa, stwierdzających, że to on właśnie dla poparcia swych faktorskich zabiegów panslawistycznych inscenizował manifestacyę antipruską w parlamencie austryackim i popchnął w tym kierunku Koło polskie, nim ono się zdecydowało się na taki krok „odwagi“...

P. Głąbiński (i jego organ „Słowo polskie“) przypisywał swej gorliwości patryotycznej ów odwet za projekt wywłaszczenia — tę piękną kartę w historyi „polskiej reprezentacyi“ w Wiedniu, tymczasem był to manewr zakulisowy moskalofilskiego agitatora!!

... Cicho, sza — niech pozostanie legenda o pięknym geście p. Głąbińskiego, regimentarza w tym dniu pamiętnym — wszystkich Słowian!

Z nielicznych głosów, które się odezwały pólgębkiem — przytoczymy tu fragmencik z „Przeglądu lwowskiego“:

Wielu mniemało dotąd, że tę manifestacyę antypruską, jaką na wiosnę b. r. urządził parlament austryacki zawdzięczać należy zabiegom Koła polskiego. Tymczasem okazało się, że inicyatywę do niej dał p. Markow, znany starorusiński poseł do parlamentu wiedeńskiego.

* * *

Gdy chodzi jednak o jakąś cyniczną kalumnię na nasz obóz — ta prasa burżuazyjna, tak senna, że przez przymknięte oczy nie widzi takich rzeczy nawet, jak kompletne zrzeczenie się autonomii, propagowane przez „Kraj“ lub zdarcie pawich piórek (cudzych!), w które się stroił bez żenady prezes Głąbiński — tu ożywia się nagle i zionie... potwornemi kłamstwami.

Niedawno rozprawialiśmy się z „Nową Reformą“, która ośmieliła się zarzucić naszej partyi — zwalczanie polskiego szkolnictwa na Śląsku! Inaczej, choć nie uczciwiej, postąpiło „Słowo polskie“. Bardziej przebiegle, pojęło, iż bez dyskredytowania swoich informacyj, nie można o partyi, wiodącej właśnie na całej linii walkę o szkołę polską, czegoś podobnie bezczelnego napisać, więc (w N. 368) oddaje pochwały naszej akcyi szkolnej na Śląsku, szeroko nawet o niej się rozpisuje, ale — tu wyłazi gadzinowe żądło — zaopatruje tę część sprawozdawczą następującym perfidnym komentarzem:

Że nauka w szkołach niemieckich lub zutrakwizowanych nie wiele przynosi korzyści dzieciom, przekonali się i tutejsi socyaliści, polskimi się zwący. Dotychczas bowiem występowali prowodyrzy socyalistyczni zawsze stosownie do woli swych zwolenników. A wobec tego, że robotnicy, sądząc, iż uczenie się w języku niemieckim pomaga niezmiernie do podniesienia inteligencyi wśród szerokich mas robotniczych, domagali się zawsze szkoły niemieckiej, a co najmniej niemiecko-polskiej, nie starali się przewódcy socyalistyczni przekonać ich o mylności ich sądu, lecz przytakiwali im. Dopiero w ostatnim miesiącu rozpoczęli gwałtowną agitacyę za szkołą polską.

Na tych paru uwagach dziś poprzestaniemy.

Ładna galeryjka — nieprawdaż?

Przeciw organizacyi robotniczej.

Zorganizowani robotnicy w Austryi staną wkrótce przed ciężką walką; przedsiębiorcy wszystkich gałęzi pracy gorliwie krzątają się około założenia własnej organizacyi, która ma na celu nietylko obronę własnych interesów, ale walkę z organizacyą robotniczą.

Przed kilku dniami pisma burżuazyjne niemieckie przyniosły następującą notatkę:

Zarząd dolno-austryackiego stowarzyszenia przemysłowego uchwalił powołać do życia centralę dla kontroli organizacyj robotniczych. Celem tej centrali będzie mieć nadzór nad istniejącymi związkami robotników i przedsiębiorców, tworzyć nowe organizacye pracodawców i połączyć je w związek obejmujący całe państwo.

Stworzenie centralnego związku organizacyi pracodawców, a jeszcze więcej położenie nacisku na „kontrolę“ nad organizacyami robotniczymi, nie jest niczem innem, jak nowym środkiem do walki przeciw robotnikom, walki, której ostatecznym celem może być tylko zniszczenie z takim trudem do życia powołanej organizacyi zawodowej.

Jeżeli dotąd robotnicy w razie strejku mieli do czynienia z poszczególnym pracodawcą, a najwyżej z pokrewnym zawodem w danej miejscowości, to po stworzeniu nowej organizacyi wszystko co nazywa się „pracodawcą“, będzie szło solidarnie przeciw robotnikom; różni ludzie nie mający najczęściej nic wspólnego z danym zawodem, staną między robotnikami a pracodawcami, uogólnią niejedną czysto lokalną walkę, aby przy tej sposobności upiec swą wielką pieczeń. Nie ulega też wątpliwości, że w niejednym wypadku, gdzie robotnicy łatwo mogliby dojść do porozumienia ze swym pracodawcą, centrala fabrykantów stanie temu na przeszkodzie w imieniu jakichś urojonych interesów przemysłu i będzie parła do walki determinacyjnej ze szkodą jednej i drugiej strony.

Ze strony takiej centrali pracodawców grozi robotnikom tem większe niebezpieczeństwo, ileże — co przykłady codziennie wykazują — przedsiębiorcy zawsze mogą liczyć na poparcie władz administracyjnych i sądowych; mają oni w swych rękach zarządy gminne, t. j. policyę i szupasnictwo; im służą żandarmi i wojsko; na ich usługi stoi większość parlamentu i wysoka biurokracya; — słowem, rozporządzają oni całym aparatem państwa klasowego, które za najważniejsze swe zadanie uważa stanąć w drodze usiłowaniom robotników do uzyskania znośniejszych warunków bytu.

Dotąd — jak niedawno pisaliśmy — rząd oświadczył wprawdzie przez usta bar. Becka, że nie myśli naruszać ustawy koalicyjnej, że stawianie posterunków strejkowych jest dozwolonem i t. d.; w teoryi wygląda to po europejsku, ale w praktyce robotnicy spotykają się z innymi zupełnie objawami. — W Austryi nietyle ustawa pisana ile jej praktyczne stosowanie ma znaczenie, a stosują ją ludzie wyszli przeważnie ze sfer posiadających, nie mający ani uczucia, ani zrozumienia dla potrzeb szerokich mas, uważając je za „buntowników“, powstających przeciw „uświęconemu“ porządkowi, za czyniących zamachy na „własność“, mimo że właśnie robotnicy pracą swą te własności tworzą.

Jasnem też będzie nawet dla najmniej uświadomionego robotnika, że wzrost siły pracodawców kieruje się wprost przeciw jego najżywotniejszym interesom. Im silniejszą staje się organizacya pracodawców, tem więcej beznadziejną staje się walka robotników, a walka taka musi ciągle mieć miejsce, gdyż potrzeby życiowe nie stoją, a płaca robotnicza nieznacznie tylko — i to wyłącznie przez walkę — może wzrastać. Dlatego obowiązkiem każdego robotnika jest pamiętać o własnej organizacyi; tylko silna organizacya może się mierzyć z przeciwnikiem, a tembardziej w czasie, kiedy przesilenia ekonomiczne zbliżają się z nieubłaganą koniecznością.

Stosunki w rewirze ostrawsko-karwińskim.

Karwina, 13 sierpnia.

(Korespondencya „Naprzodu“).

Górnicy w rewirze ostrawsko-karwińskim przeżyli już niejeden przełom, w którym stali jakby w krzyżowym ogniu, z jednej strony

---

S. JESIEŃ.

WIZYA ŚWIĘTEGO PIOTRA.

Pewnego razu siedział sędziwy klucznik Pański w swej portyerni i z nudą wyglądał przez okienko, oczekując gości z padołu ziemskiego, których jak na złość w tym dniu było bardzo mało. Bębnił palcami po stole, patrząc roztargnionym wzrokiem na białe chmurki, leniwie przesuwające się w dole; niektóre z nich wzbijały się wyżej i ocierały się pieszczotliwie o otwarte okno, jak małe kocięta, które pragną zwrócić na siebie uwagę. Święty Piotr był jednak dziś w kiepskim humorze. Zdawało mu się to już nieraz w czasie jego długiej i nudnej służby. Miał chwile niezadowolenia z życia. Niebo ostatecznie wcale nie było takie rozkoszne, jak sobie to wyobrażał na ziemi — a rzemiosło odźwiernego, które pełnił bez wytchnienia w dzień i w nocy, było ciężkiem i nudnem. Patrzeć na przesuwających się nieskończonym szeregiem ludzi, odczytywać do znudzenia jednobrzmiące legitymacye i otwierać drzwi milion razy, aby przepuszczać osoby, które się widzi po raz pierwszy i których się nigdy więcej nie ujrzy, było to ciężkie przykre i jednostajne. Święty Piotr zdejmował nieraz opaski z gazet, które przechodziły wszystkie przez jego portyernię, zanim zgłaszał się po nie kamerdyner, i odczytywał niektóre z nich pokryjomu. Wiedział więc wiele rzeczy o życiu ziemskiem i znajdował, że pod wielu względami było ono ciekawsze i wygodniejsze od tej egzystencyi, jaką pędził on i miliony jemu podobnych wśród tej „wiekuistej szczęśliwości“, która była niczem, jak lukrecya. Tam, na ziemi, mają oddawna już wypoczynek nocny, w ostatnich czasach zaprowadzono wypoczynek niedzielny, a teraz już istnieje w wielu miejscowościach ośmiogodzinny dzień pracy i wypoczynek na stare lata. Ludzie rządzą sobą jak chcą, a przynajmniej mają możność walki o zmianę egzystencyi. Życie też się zmienia i polepsza. Tutaj wszystko skamieniało w odwiecznych formach, które mają pozostać niezmienione na wieki wieków amen! Zdaje się, jest już dość starym, aby mieć spokojny kąt i nie harować w dzień i w nocy przy tej bezmyślnej pracy! I pomyśleć tylko! Ludzie, ludzie mają wczas, zabawy i rozrywki, mogą gawędzić z sobą, weselić się, korzystać z pełni swobody i uciech życia. On zaś, jeden z najznamienitszych niebian, musi siedzieć, jak przykuty do tej bramy i pełnić bez wytchnienia głupią i tuzinkową pracę.

— Marne życie! — westchnął z goryczą święty Piotr i splunął przez otwarte okno.

Słońce paliło nieznośnie i powietrze było ciężkie i rozleniwiające. Święty Piotr popatrzył na termometr i pokręciwszy głową, podszedł do regulatora. Stał on na pnicie między „ciepło“ a „gorąco“; po chwili namysłu nastawił go między „ciepło“ a „umiarkowanie“. Wyjrzał potem przez okno i upewniwszy się, że nikt nie nadchodzi, usiadł na krześle i zwiesił swą sędziwą głowę na piersi, pragnąc się nieco zdrzemnąć. Cudowne działanie regulatora nie omieszkało wykazać swych dobrodziejstw: uczyniło się chłodniej i powiał lekki, orzeźwiający wietrzyk.

Święty Piotr poruszył się jeszcze w krześle, aby się usadowić wygodniej, mruknął coś przez nawpół otwarte usta i począł się kiwać sennie.

Jednak i tym razem, jak zawsze, przerwano sen sędziwemu staruszkowi. Z dołu dolatował szelest, podobny do skrzydeł aniołów.

— Znów haruj! — rzekł z gniewem starzec i niechętnie podniósł się z krzesła.

Wyszedł przed bramę i osłoniwszy oczy dłonią, od słońca, zatopił badawczy wzrok w błękitnej przestrzeni między chmurami. Kilkanaście czarnych punkcików bujało w przestworzu, to zbliżając się, to oddalając od siebie. Rosły one z nadzwyczajną szybkością i zaczynały przybierać tak niezwykłe kształty, że na twarzy świętego Piotra odbiło się zdumienie. Podczas gdy bliższe punkciki powiększały się i nabierały tych zagadkowych form, z błękitu poczęły się wyłaniać nowe punkciki jeden za drugim, coraz więcej, więcej, cały rój, podobny do roju drobnych muszek.

Tak, teraz już było widać, że nie byli to aniołowie. Święty Piotr struchlał. Nigdy w życiu nie zbliżały się do bram niebieskich takie czarne skrzydlate postaci, jak te, które zarysowywały się z coraz większą wyrazistością na błękitnem tle nieba. Jedna przerażająca myśl uderzyła go na chwilę. — Czy nie atak hufców piekielnych? Uczuł, że nogi drętwieją mu ze zgrozy. Począł jednak przyglądać się uważniej i dostrzegł, że były to olbrzymie ciała, kilkaset razy większe od samego króla piekielnego Lucyfera i nie przypominające w niczem żadnej żywej istoty ziemskiej, ani zaziemskiej. Mógł obserwować je coraz wyraźniej. Miały długie ciała, kilkaset razy większe od samego ... ciełska i mnóstwo jakichś dziwnych skrzydeł i wirujących wiatraków; do każdego było coś przyczepione u spodu, ale co, tego nie mógł jeszcze dokładnie rozpoznać. Rosły ze straszną szybkością. Słychać już było piekielny hałas i świst ich olbrzymich skrzydeł. Wreszcie najbliższe z potworów zatrzymały się w równym poziomie z bramą i poczęły wysadzać ze swych łódek tłum ludzi!... Były to aerostaty! Święty Piotr widział nieraz w pismach ilustrowanych podobizny tych machin powietrznych, któ-

uciskani przez ciemiężycieli w pracy, z drugiej strony przez napaści klerykalnej mafii. Jednak tak napiętych stosunków i rozgoryczenia pomiędzy górnikami nie było dawno, jak obecnie i kto wie do czego to doprowadzi.

Dopóki górnicy nie byli uświadomieni, to lada teror ze strony „panów“ potrafił poskromić „butnego“ robotnika; obecnie robotnicy przeglądnęli i na teror odpowiadają swym sposobem walki.

Do ostatnich wyborów do parlamentu wyglądało to w rewirze tak, jakby rzeczywiście miało nastąpić zbratanie się ludzi sobie ró wnych; przedsiębiorcy zadawalniali się swymi kreciowymi zyskami, wywożąc znaczną ich część letnią porą do Anglii, Francyi i do różnych miejsc kąpielowych dla rozrywki; górnik zaś miał w swej pracy dla wyzwolenia się z niewoli spokój od nich. Klerykali zadawalniali się swym obłudnym „geszeftem“ w kościele, chyba że od czasu do czasu kogoś wyklinali za urządzenie zgromadzenia w niedzielę. Urzędnicy, ciesząc się swą „popularnością“, siedzieli cicho, nie zważając na organizacyę robotniczą.

Gdy atoli wybory w rewirze ostrawsko-karwińskim dały świadectwo, że bogactwo i przepych są dziełem klasy robotniczej a przeważnie górników, że też ster spraw publicznych należy do nich, względnie do ich reprezentantów, wtedy przedsiębiorców i klerykałów, a szczególnie władcę Śląska hr. Larysza rozzłościło, że mandat, o który ubiegał się jego syn, również otrzymał socyalny demokrata tow. Eldersch. Od czegóż on jest marszałkiem krajowym, panem całego wschodniego Śląska, gdzie w jego dobrach siedzą wierni jak psy setki księży i pachołków klerykalnych? Gdzie byli „jego“ urzędnicy sądowi i adwokaci, gotowi wszystko dla hr. Larysza wykonać? Z zemsty wydał rozkaz wzięcia się do robotników na wzór galicyjski.

Dyrektorzy i kierownicy szybów stosują ten najostrzejszy teror na kopalniach dla osłabienia organizacyi zawodowej „Unii górniczej“; nawet dozorcy pozwalają sobie bić starszych górników, członków „Unii“, jak to miało miejsce dwa razy na szybie „Franciszka Zofia“. Klerykali wylewają całe kubły swego jadu na członków „Unii“, używając wszystkich możliwych środków dla organizowania związków katolickich, zakładając równocześnie i konsumy i kasy Reifeisena na wzór takichże prowadzonych przez socyalnych demokratów.

Do czego jednak zabrali się przewodniczący kas brackich i sędziowie sądów powiatowych, to przechodzi wszelkie granice prawa i ludzkości i to też najprędzej wywoła oburzenie ze strony uświadomionych robotników.

Zwyczajem uświęconym już od dawien dawna było, że jeżeli ktoś skarżył do sądu i sprawę wygrał, to strona przeciwna, która została zasądzoną płaciła koszta procesu obu stron. Tak też przepisują ustawy. Teraz dzieje się inaczej. Mamy przed sobą wyroki c. k. sądu powiatowego w Frysztacie, gdzie nasi towarzysze jako skarżyciele proces wygrali, strona przeciwna została zasądzoną np. jeden na 24, drugi na 48 godzin aresztu albo na 20 K grzywny na rzecz ubogich, lecz koszta procesu skarżący sami, mimo że sprawy wygrali, mają płacić. Inny przykład: jeden górnik został przez dozorcę tak zbity, że leżał kilka dni w szpitalu, sąd w Frysztacie zasądził dozorcę na dwa dni aresztu, na zapłacenie kosztów leczenia i odszkodowanie za ból. Dozorca zrobił rekurs do sądu obwodowego w Cieszynie, gdzie został od winy uwolniony, koszta leczenia zapłaciła kasa chorych, a koszta 17 K 40 h ma zapłacić pobity górnik, a względnie ponieważ jest członkiem „Unii“ to ta musi zapłacić.

Widać z tego, jak adwokaci, których całe mnóstwo jest w rewirze i którzy tylko z grosza górniczego żyją, ponieważ hr. Larysz trzyma dla swych potrzeb stałego adwokata, mimo to razem z innymi urzędnikami starają się finansowe środki organizacyi osłabić.

Tak samo postępują przewodniczący Kas brackich; każdą uchwałę, która im się nie podoba, bez wahania zawieszają i urzędowi górniczemu do zniesienia przedkładają, a urząd również jako wierny sługa Larysza lub komory arcyksiążęcej uchwały powzięte znosi.

O tem świadczą najbardziej ostatnie uchwały w sprawie ustanowienia lekarza dla nowego rejonu w Górnej Suchej w osobie tow. dra Wojczyńskiego. Hr. Larysz pozwala okradać górników przez swych pachołków, ażeby mieć pieniądze na agitacyę przeciw socyalistom i na płacenie lekarzy, których robotnikom wbrew ich woli się narzuca.

Hr. Larysz, który swą dumę arystokratyczną do tego posuwa, że każdy jego urzędnik, choćby o siwym włosie, musi uginać przed nim kolana i lizać jego łapy, postanowił wbrew ustawie „poskromić“ górników, którzy ośmielili się organizować i zamiast jego syna lub jego klerykalnego pachołka wybrali socyalistę, a na dobitkę do nowego rejonu lekarskiego, w którym zamierza kopalnię otworzyć, odważyli się lekarza-socyalistę wybrać.

Zobaczymy, jak się ta sprawa zakończy. Na razie sytuacya jest bardzo poważna; jeżeli ministerstwo rozumnie w tej sprawie nie postąpi, musi nastąpić najostrzejsza walka.

Z konstytucyjnej Turcyi.

Powrót Fuad baszy.

Wczorajsze telegramy doniosły, że ludność Konstantynopola witała wracającego z wygnania Fuad baszę jak bohatera. — W istocie, jest to jeden z najciekawszych ludzi obecnej Turcyi. Mehmed Fuad, zwany przez lud „deli“, t. j. waryat w tem znaczeniu, że jest człowiekiem nieobliczalnym, o ogromnej energii i żywym impulsie. Pochodzi on z Kaukazu, gdzie urodził się przed 67 laty. Służbę swą zaczął w Egipcie, skąd w randze pułkownika przyszedł do Konstantynopola za rządów Abdul Azisa. Z powodu porywczego temperamentu nie chciał go sułtan mieć w swem otoczeniu i wysłał go do Bagdadu, w r. 1875 walczył pod Mehmedem Alim przeciw Czarnogórcom i Serbom, zaś w wojnie rosyjsko-tureckiej jako komendant korpusu odniósł świetne zwycięstwo pod Eleną, za co zamianowany został naczelnym wodzem armii. Po trzech latach odebrał mu nieufny Abdul Hamid komendę i odtąd nigdy już Fuad nie stał na czele większych wojsk, mimo że jest on niewątpliwie najdzielniejszym generałem armii tureckiej.

Fuad jest także dobrym człowiekiem, czego dowiódł w roku 1903 podczas rzezi Ormian. Wpływem swym na wojsko dokonał tego, że nie przepuszczono tłumów morderców z Konstantynopola na brzeg azyatycki, czem uchronił tysiące Ormian w Smyrnie od niechybnej śmierci. Przez dwa dni na koniu z rewolwerem w ręku stał Fuad u mostu prowadzącego do Skutari i odpierał napierające tłumy.

Sekretarze sułtana Izzet i Tachsin kilkakrotnie usiłowali go otruć, gdy im się to nie udało, oskarżyli Fuada przed sułtanem, że wzniecił spisek dla zrzucenia go z tronu; w ten sposób skłonili sułtana do wydania wyroku wygnania. Od roku 1903 musiał Fuad przebywać w Damaszku, tak, że nawet z przeznaczonego mu na mieszkanie domu nie wolno mu było wyjść na ulicę. Razem z nim wygnano dwóch dorosłych synów, zaś resztę jego 34 dzieci rozłączono z ojcem i rozrzucono po całem państwie.

Rewolucya uwolniła go, a młodoturcy spodziewają się, że stary marszałek z zapałem odda się ich sprawie.

Jak dygnitarze kradli.

Najwięcej znienawidzonymi byli trzej bracia Melhame. Najstarszy z nich Selim, któremu udało się uciec do Włoch, zostawszy ministrem rolnictwa i górnictwa, zaczął trzebić lasy i sprzedawać koncesye na kopalnie, na czem „zarobił“ 20 milionów. Brat jego Redżib za zasługi szpiegowskie mianowany został posłem w Zofii; umiał on sam prowokować spiski, w które wciągał bogatych ludzi, każąc im się drogo okupić. W zaufaniu do swego dyplomatycznego stanowiska pozostał w kraju i został uwięziony.

Inny dygnitarz Avramides basza, Grek z rodu, wybił się na stanowisko dyrektora Towarzystwa żeglugi „Massousieh“, które dawało ogromne dochody, ale tonęły one w kieszeniach dyrektora.

Jednym z najoryginalniejszych złodziei był prefekt policyi, garbaty Redwan basza. Opowiadają o nim bajeczne wprost kawały, między innymi następujący: Gdy w r. 1901 w Konstantynopolu pojawiła się cholera, kazał sułtan całe miasto zdezynfekować, na co z kasy państwowej przeznaczył 10.000 funtów szterl. Redwan odrazu 8000 funtów ukradł, a za resztujące 2000 zakupił wapno jako jedyny środek dezynfekcyjny. Doniesiono o tem sułtanowi. Gdy Redwan stanął przed padyszachem, przywitał go tenże słowami:

— Ty, psie, ukradłeś 8000 funtów i nie wstydzisz się! — poczem kopnął go tak silnie, że Redwan wyleciał za drzwi i stoczył się ze schodów. Mimo to Redwan pozostał dalej na swem stanowisku. Sułtan na zapytanie, dlaczego nie napędzi złodzieja, odpowiedział:

— Ten złodziej nakradł już tyle, że może się nasyci. Następca musiałby dziesięć razy tyle ukraść, aby się czegoś dorobić.

☛ Następny numer „Naprzodu“ z powodu święta wyjdzie w poniedziałek 17 b. m. o godz. 9 rano.

KRONIKA.

Kraków 14 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Na kadencyę sądów przysięgłych rozpoczynającą się 9 września wyznaczone zostały następujące rozprawy: 9 września Józef Ujejski o obrazę czci (przewodniczy radca Brason), 10 września Jan Gawlik i spólnicy o zbrodnię zabójstwa oraz Władysław Czernek o kradzież (przewodniczy radca Kulikowski), 11 września Józef Kłobukowski o „kradzież (przewodniczy r. Ursel), 12 września tow. E. Haecker o obrazę czci (sprawa Janiny Borowskiej) przewodniczy r. Raczyński, 14 września Wojciech Surnik o przekroczenie ustawy dynamitowej (przewodniczy r. Grodyński), 15 września Franciszek Spólnik o zabójstwo (przewodniczy r. Ferens), 16 września Jan Suwałek i spólnicy o zgwałcenie (przewodniczy radca Pelz).

Kasa zamówień teatru miejskiego komunikuje nam, że tym, którzy mają stałe miejsca t. zw. „abonament“ na sobotnie pierwsze przedstawienie, przetrzymywać je będzie po wydaniu repertuaru tylko do najbliższego wtorku do godz. 12 w południe, poczem nieodebrane bilety sprzedane zostaną.

W porozumieniu z dyrekcyą teatru, sprzedaż biletów odbywać się będzie od godz. 9 do 12 przed południem i od 2 do 7 wieczorem.

Aresztowanie młodej kobiety. Na telegraficzne wezwanie z Cieszyna aresztowała dziś policya 17 letnią Annę Szarzec, która miała piekarzowi Salomonowi Lauberowi w Cieszynie ukraść 1.200 K gotówką, złoty zegarek i 3 pierścionki złote. Znaleziono przy niej zegarek i pierścionki oraz 124 K, zaś za resztę pieniędzy zakupiła masę garderoby, którą skonfiskowano.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9 w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Piątek: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda.

Sobota o godz. 3½ po południu: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara. — O godz. 7½ wieczorem: „Opowieś i Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha, ostatni występ Wład. Floryańskiego.

Niedziela o godz. 3½ po południu: „Halka“, opera w 4 aktach St. Moniuszki — O godz. 7½ wieczorem ostatnie pożegnalne przedstawienie: „Czar walca“, operetka w 3 aktach O. Straussa.

Sobota 22 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Niedziela 23 b. m.: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach napisał A. W. Lasota.

Poniedziałek 24 b. m.: „Ożenić się nie mogę“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry; „Warszawianka“, baśń z r. 1831 napisał St. Wyspiański

Wtorek 25 b. m.: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a.

---

remi geniusz ludzki podbił powietrze, jedyną zaporę, jaka ludzkość dzieliła od nieba... Nie widział jednak od czasu swego życia ziemskiego takich ludzi, jak ci, którzy coraz większym tłumem wylewali się z łódek statków powietrznych przed jego oczyma... Nie było w nich tej widmowości i tego blasku, jaki bije od dusz, wchodzących codziennie do bramy niebieskiej: byli to prości, czarni ludzie, jakich znał, podczas gdy pędził swój skromny żywot na kuli ziemskiej — byli to żywi ludzie... Święty Piotr chciał uszczypnąć się w nogę, aby sprawdzić, czy nie śni, lecz zdumienie odebrało mu naraz możność ruchów. Tłum ludzki, wesoły, rozochocony, z błyszczącemi oczyma i z jakąś dziwną pieśnią tryumfu, brzmiącą donośnym chórem ze wszystkich piersi, lunął falą wprost ku niemu. Staruszek opamiętał się naraz i zawołał:

— Hola! Dokąd to? A legitymacye?

Tłum zatrzymał się, śpiew umilkł naraz i wybuchł jak grzmot, wesoły, niepowstrzymany śmiech. Ludzie odrzucali wtył głowy i klepali się po udach; niektórzy trzęśli się całem ciałem w paroksyzmie bezgranicznej wesołości. Jeden z najbliższych spytał szyderczo:

— Jakie to legitymacye, staruszku?

— Jestem klucznikiem niebieskim i nie mam prawa was wpuścić do tej bramy niebieskiej, dopokąd każdy z was nie okaże zaświadczenia cnotliwego życia i chrześcijańskiej śmierci.

Na to wybuchła nowa burza śmiechu.

— Obejrzyj się — wykrztusił jeden z ludzi między napadami chichotu.

Święty Piotr obejrzał się i oniemiał z przerażenia. Brama niebieska, która dotychczas połyskiwała drogimi kamieniami i od której biła jasność na daleką przestrzeń, stała odarta z kosztowności i blasku, wielka majestatyczna i piękna jeszcze, lecz już bez uroku cudowności.

— Kto wy jesteście? — zapytał ze zdumieniem starzec — i co to wszystko znaczy?

— Uspokójcie się — odparł jeden z tłumu. — Jesteśmy uczciwymi towarzyszami, a wy jesteście znów poczciwym starym towarzyszem Piotrem, Piotrem-rybakiem, krew z krwi, kość z kości naszych, robotnikiem i apostołem prawdy!...

Ludzie nadciągali coraz to liczniejszym tłumem. Święty Piotr ujrzał, że chmury, niebo, cały blask i cudowność miejsca — wszystko znikło naraz, a dokoła roztaczał się horyzont ziemski. Czuł, że też sam jakby odrodzonym: krew silniej pulsowała mu w arteryach, był rzeźkim, ochoczym i umysł miał dziwnie lekki, rozjaśniony... Poczuł się Piotrem-rybakiem, i to wypełniło go odrazu rzewną wewnętrzną radością. Nastrój wśród tłumu stał się uroczysty. Ludzie oglądali z ciekawością wspaniałą bramę niebieską, kiwając głowami i wzdychając. Niektórzy dotykali się jej palcami.

— I myśmy się łudzili! — wyrywały się z piersi ludzkich westchnienia ulgi.

Potem fala ludzka wlała się przez bramę na dziedziniec i poczęła błądzić po olbrzymim pałacu niebieskim, oglądając wszystkie zakątki z dziecinnem zaciekawieniem.

Ci, którzy stali dalej, pytali się ludzi, wypełniających pałac wewnątrz.

— Pusty! pusty! — odezwały się głosy. Tłum wybuchł entuzyastycznymi okrzykami.

Naraz ktoś z ciekawości pociągnął za rączkę dzwonka przy bramie. Dzwonek zadźwięczał przeraźliwie, i święty Piotr... obudził się!

. . . .

U bramy stało kilka aniołów, a za nimi tłum cnotliwych dusz.

— Cóż to, ojczulku, zdrzemnęliście się? — spytał jeden z aniołów, otrzepując skrzydła z kurzu.

Święty Piotr nie odpowiedział nic. Był zły. Rozpoczynało się znów dla niego życie nudnej, monotonnej, bezmyślnej pracy...

Odtąd święty Piotr wygląda często przez okienko, czy nie dojrzy z krainy ludzi skrzydlatych posłańców.

Środa 26 b. m.: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.
Czwartek 27 b. m.: „Kordyan“, poemat dram. J. Słowackiego ułożony na scenę w 10 obrazach.
Piątek 28 b. m.: Teatr zamknięty.
Sobota 29 b. m.: „Car Samozwaniec“, 5 aktów z kroniki dramatycznej napisał A. Nowaczyński.
Niedziela 30 b. m.: „Król Stanisław August“, 10 obrazów na tle dziejowem z r. 1764—1768 napisał I. Grabowski.
Poniedziałek 31 b. m.: „Złota czaszka“, 5 obrazów dramatu Jul. Słowackiego.

Repertuar teatru ludowego.

Sobota po południu: „Mokra przygoda“. — Wieczorem: „Biedna dziewczyna“.
Niedziela po południu: „Przygody pensyonarki“. Wieczorem: „Karpaccy górale“.

Nowiny lwowskie.

Przedłużenie wakacyj. Z powodu panującej w mieście szkarlatyny uchwaliła Rada szkolna przedłużyć wakacye w szkołach ludowych i średnich. Wpisy zaczną się dopiero 15 września.

Z kraju.

Z Rabki piszą nam: Niektórzy właściciele domów gościnnych w naszem zdrojowisku kwalifikują ludzi wedle wyznania. Np. właściciel domu gościnnego pod nr. 11 dr K. ma dwa miejsca ustępowe: osobne dla żydów, osobne dla katolików. Gdy przed kilku dnia mi pewien obywatel bocheński przyjechał do Rabki w odwiedziny do swej żony, musiał odbyć formalną wędrówkę po klucz do tej dyskretnej ubikacyi; stróż domu odmówił wydania klucza do zamkniętej ubikacyi, ponieważ — jak się tłómaczył — dr K. nakazał mu uważać, aby do niej chodzili tylko katolicy, zaś dla żydów jest inna, niezamykana. Najciekawszem jest to, że dr K. sam jest żydem...

Nieszczęśliwe wypadki. W Bazarzyńcach (pow. Zbaraż) 60-letni Jurko Kowalczuk spadł z wozu naładowanego zbożem, a koła przeszły po nim i zabiły go na miejscu.

W Myszkowicach (pow. Tarnopol) wściekły pies pokąsał 6 ludzi, których odesłano do zakładu w Krakowie.

W Chmielówce (pow. Trembowla) utonął w studni Teodor Podkowa. Wracając do domu w stanie pijanym, wpadł do studni i utonął.

Powodzie. Z powodu długotrwałych deszczów Prut w Kołomyi wylał, tak, że cała południowa część miasta stoi pod wodą. Przeprawa przez zalane ulice odbywa się furami. Woda wyrządziła też ogromne szkody w polach.

W powiecie cieszanowskim nastąpiło w nocy z 11 na 12 b. m. oberwanie się chmury. Woda zalała pola, na których leżało zżęte zboże, zerwała mosty, popsuła drogi.

W powiecie samborskim wylały rzeczki: Strwiąż, Czukiewka i Dąbrówka, niszcząc pola i pastwiska. Najwięcej ucierpiały gminy: Biskowce, Uherce, Wojtycze, Maksymowice itd.

Taka sama klęska nawiedziła powiat Rudki. Po obu stronach toru kolejowego do Sambora stoi woda.

Proces o morderstwo w Tuligłowach. Głośna rozprawa o morderstwo w Tuligłowach, tocząca się blisko dwa tygodnie w Przemyślu, podjętą będzie na nowo przed lwowskim sądem przysięgłych 9 września b. r. Odroczono ją w Przemyślu dlatego, bo podsądnych, którzy symulowali na zboczenie umysłowe, oddano pod obserwacyę psychiatrów. Obserwacya ta wykazała, że wszyscy są zdrowi na umyśle. Oskarżeni są: Teodor Tyszyk, Piotr Czabak, Stefan Hałuszka, Marya Czabakowa, Katarzyna Tyszykowa i Barbara Czabakowa. Rozprawa potrwa 12 dni.

Z zaboru rosyjskiego.

Zawieszanie związków. Naczelnikom powiatów polecono, aby oddziały zawieszonych zawodowych związków robotniczych w miastach powiatowych Królestwa Polskiego były niezwłocznie również zawieszone.

Z uniwersytetu warszawskiego. „U. Leb.“ dowiaduje się, że dotychczas złożono w uniwersytecie warszawskim 650 próśb o przyjęcie, z czego 200 podali seminarzyści prawosławni, około 200 żydzi, reszta pochodzi od innych mieszkańców Królestwa Polskiego i Litwy.

Bomby w Kowlu. Policya kowelska dokonała rewizyi w domu niejakiego Rutkowskiego. Gdy policyanci chcieli już dom opuścić, jeden z nich zauważył, że słoma, którą dach jest kryty, wygląda jakby rozrzucona. Zaczęto przeto rewizyę szczegółową na dachu i po chwili znaleziono w snopie słomy dwie bomby, oraz pudełko, pełne materyałów wybuchowych.

Z caratu.

Z życia mnichów rosyjskich. Nawet osławiony publicysta „Now. Wrem.“ Mieńszykow oburza się na zepsucie wśród mnichów. — otrzymał on list od osoby, która spędzała wakacye w letnisku pod Kijowem; w liście jest mowa o pustelni kitajewskiej, znajdującej się na wyspie. Co sobota o godz. 9—10 wieczór z wyspy odjeżdżało na łódce 2 mnichów, zabierali z brzegu 2 kobiety i przewozili je na wyspę; w poniedziałek zaś o świcie łódka odwoziła te kobiety, pijane aż do utraty zmysłów. Wódka i wino były dostarczane do klasztoru w ogromnej ilości. To samo mniej więcej działo się i w klasztorze S., gdzie panoszy się gra w karty i znany z biblii grzech Wschodu.

Oprócz tego Mieńszykow opowiada, że zeszłej jesieni spacerował on po Kijowie w ogrodzie „Carskim“; wówczas jeden wielce szanowny Kijowianin wskazał mu biały mur za Dnieprem i rzekł: oto klasztor, dokąd można pojechać na zabawę. Kijowianin opowiedział mu o klasztorze prawie to samo, co przytoczono we wspomnianym liście.

Ze świata.

Pogrzeb generała Walerego Wróblewskiego, który się odbędzie w tych dniach w Paryżu, przekształci się w demonstracyę czci dla pamięci zarówno Wróblewskiego, jak innych bojowników powstań naszych, którzy — gdziekolwiek ich rzuciły losy tułacze — potrafili walczyć „za naszą i waszą wolność“. Z inicyatywy paryskiej sekcyi P. P. S. (F. R.) u konstytuował się komitet, który, mając do rozporządzenia fundusze złożone przez sekcyę P. P. S. (F. R.), zajął się zorganizowaniem pogrzebu Wróblewskiego. W skład komitetu wchodzą członkowie wszystkich socyalistycznych organizacyj polskich oraz ludzie bezpartyjni, a mianowicie: Al. Epstein, dr H. Gierszyński, dr J. Jarkowski, Eleonora Lazarusówna, Stanisław Limanowski, Zofia Prauss, K. Udałowski, J. Urbach, dr Vaqueret, dr J. Zieliński.

Sen na dnie morza. Niezwykłe miejsce do spania wybrał sobie — jak donoszą pisma angielskie — jeden z marynarzy sławnego pancernik „Dreadnought“. Spuszczony z okrętu w ubraniu nurka na dół, do śruby okrętowej dla jej czyszczenia, wykonał swą pracę w paru minutach, a potem dla odpoczynku usiadł na jednem z olbrzymich skrzydeł śruby i usnął. Po pewnym czasie zaczęły wypływać na powierzchnię wody przedmioty, które ze sobą do czyszczenia zabrał, ale marynarz sam, pomimo sygnałów, jakie mu przesyłano, nie dał znaku życia. Zaniepokojony tem oficer dyżurny wysłał do wody drugiego nurka i za chwilę otrzymał telefoniczną odpowiedź: „Śpi najspokojniej!“ Śpiącego marynarza obudzono i wydobyto na powierzchnię, poczem musiał stanąć „do raportu“ przed komendantem — którego jednak wypadek snu podwodnego tak rozweselił, że winny wyszedł bezkarnie.

Pogadanka przyrodnicza.

„Wszystko to już było“.

Wobec znacznej części wynalazków nowoczesnych nie bez pewnej słuszności zastosować się dadzą ulubione słowa starego Ben-Akiby: nic nowego pod słońcem — wszystko to już było. Badawczy umysł ucywilizowanych ludów Wschodu, wiele wieków przed naszą erą, posiadł niejeden genialny wynalazek, którego oryginalność często bezzasadnie przyznaje sobie młoda kultura Europy. Poczytywani przez nas za barbarzyńców Chińczycy i Indusi poszczycić się mogą szeregiem zdobyczy kulturalnych, które po latach dopiero uczyniły się udziałem społeczeństw Zachodu. Trzy epokowe, dokonane w zaraniu dziejów nowożytnych wynalazki: druk, proch i kompas, oddawna znane były w Azyi — przynajmniej w ich najprostszej, pierwotnej postaci.

Sztuka drukarska rozwinęła się z rzeźby drzewnej. Wiemy jednak, że Chińczycy i Indusi używali w tym celu tablic drewnianych już wtedy, gdy Grecy i Rzymianie bezowocnie łamali sobie głowy nad sposobem dokonywania odbitek. Indusi umieli nawet swoje tkaniny i drogie szale ozdabiać na tej drodze barwnymi rysunkami, używając zamiast farb soku rozmaitych roślin. Oddawna był znany im druk, jako udoskonalenie pisma ręcznego, który u nas dopiero ku końcowi XVII stulecia nadobre się przyjął, poważniejsze zaś uzyskał znaczenie w czasach jeszcze późniejszych, równorzędnie z rozwojem prasy maszynowego.

Wynalezienie prochu strzelniczego, mieszaniny saletry, siarki i węgla, przypisujemy zazwyczaj mnichowi niemieckiemu Bertoldowi Schwarzowi, który żył w pierwszej połowie XIV wieku. Nie ulega jednak wątpliwości, że starożytne ludy Azyi dawniej już znały podobne preparaty, jakkolwiek nie stosowały ich do celów zniszczenia. Znany pod nazwą ognia greckiego środek wojenny Bizantyjczyków, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, składał się z tych samych substancyj, co proch strzelniczy. Podczas słynnej obrony Syrakuz w roku 212 przed Chr., Archimedes używać miał również środków wybuchowych. W ten sposób zasługa Schwarza ogranicza się zapewne do dokładniejszego zbadania siły wybuchowej znanej już dawniej substancyi.

Za wynalazcę kompasu uważany jest niejaki Flawiusz Gioja, który około roku 1300 żył we Włoszech. Atoli stwierdzono, że Chińczycy, tysiące już lat przed erą chrześcijańską, posiadali małe przyrządy magnetyczne, przy których pośrednictwie skutecznie oryentowali się wśród niezmiernych stepów azyatyckich, gdyż umieszczona na nich figurka wyciągniętą ręką wskazywała im Południe. W III wieku po Chr. posługiwali się Chińczycy już igłą magnetyczną, co jest dowodem, że nietylko zbadali oni własności magnesu, lecz potrafili przenosić je na stal i żelazo.

Na tem nie koniec. Balony, na schyłku XVIII w. rozpowszechnione w Europie, znane były w Chinach conajmniej przed czterystu laty. Z opisu koronacyi jednego z władców cesarstwa niebieskiego dowiadujemy się pod datą r. 1306 po Chr., że pomieniona uroczystość uświetniona została przez puszczenie balonu. Nawet w Europie pierwsze próby latania balonami podjęte zostały pierwej, zanim odważne wyprawy braci Montgolfierów spopularyzowały ten wynalazek, nazawsze wiążąc ideę jego z ich nazwiskiem. W r. 1736 fizyk portugalski Don Guzman, przy pomocy wypełnionego ogrzanem powietrzem balonu papierowego, dokonał wzlotu w obecności Jana V. Ryzykowna podróż miała dla żeglarza przebieg pomyślny. Nie zapomniało je dnak o nim czujne oko inkwizycyi. Dopiero dekret królewski uchronił wynalazcę od stosu, na którym miano go spalić, pod zarzutem czarnoksięstwa.

Nawet Watt, pomysłowy twórca maszyny parowej, posiadał długi szereg poprzedników, sięgający czasów zamierzchłej starożytności. Prężność pary wodnej znana już była kapłanom egipskim, którzy wiadomości tych nie omieszkali na swój sposób wyzyskać. Przy rozkopywaniu ruin, pozostałych po Tebach Stuwrotnych, dawnej stolicy Egiptu, w jednej ze świątyń odkryto ciekawy mechanizm, znajdujący się w dolnej, dla oczu pobożnych niedostępnej części ołtarza. Mechanizm ów połączony był ze zbiornikiem metalowym, napełnionym wodą i umieszczonym w trójnogu ofiarnym. Skoro zapalono na trójnogu ogień, prężność pary w zbiorniku wprawiała w ruch znajdujące się w ołtarzu drzwiczki, z poza których ukazywała się promienna twarz Boga — na znak łaskawego przyjęcia ofiary. Grekom i Rzymianom nie były również obce własności pary wodnej. Oczywiście, podobne ogólnikowe wiadomości nie dadzą się jeszcze porównać z wynalazkiem maszyny parowej. Od pierwszych owych przebłysków wiedzy do pierwszego koła przodowego, poruszanego przy pomocy pary, była jeszcze daleka droga.

Za niewątpliwego współzawodnika Watta uważać należy Hiszpana Don-Garay'a. W archiwum królewskiem w Salamance znajdujemy wiadomość, że kapitan marynarki tego nazwiska zbudował był model maszyny, którą „para wrzącej wody w ruch wprawiała w ten sposób, iż okręty nawet największe mogły pływać po spokojnem morzu bez wioseł i żagli“. Na żądanie królewskie zbudowano istotnie w r. 1543 podobny statek w Barcelonie. Karol V. oraz liczni widzowie — częściowo znajdujący się na pokładzie, częściowo skupieni na brzegu — podziwiali obrotność demonstrowanego statku — pierwszego, poruszanego przy pomocy pary. Jednak wielki skarbnik Sarago stanowczo oparł się zastosowaniu wynalazku w marynarce królewskiej, utrzymując, że maszyna podobna jest nazbyt kosztowna, ponadto statki nią opatrzone znajdowałyby się nieustannie pod grozą rozsadzenia kotła. Obawy owe sprawiły, że Don Garay nazawsze wyrzec się musiał nadziei wcielenia swego pomysłu w życie, pocieszając się wyznaczoną mu nagrodą pieniężną tudzież przemijającym rozgłosem, którego wyraz znajdujemy w tylu piosnkach na cześć wynalazcy baladzie, śpiewanej w owym czasie na ulicach Barcelony.

Na zakończenie nadmienimy, że pośród dzisiejszych zwolenników aforyzmu Ben-Akiby nie brak takich, którzy sceptyzm swój rozciągają na większość nowszych wynalazków. Ile w tem bywa przesady, świadczy wymownie przykład promieni radu, których odkrycie zawdzięczamy małżonkom Curie Skłodowskim. Owóż mają one być identyczne z promieniami „odu“, rzekomo odkrytemi uprzednio przez powszechnie uważanego za oszusta Reichenbacha.

Z różnych stron.

Nieszczęścia najpiękniejszej kobiety. — Sekretarze literatów francuskich. — Zwaryowana baba. — Historya bilet ów kolejowych.

Do Paryża przybyła miss Edith Redstone, pochodząca z miasteczka Woodstown w stanie Ohio, która na amerykańskim konkursie piękności została uznaną za „najpiękniejszą kobietę świata“. Jeden z paryskich sprawozdawców dziennikarskich, który miał sposobność rozmawiać z piękną Amerykanką, przedstawia ją jako strasznie nieszczęśliwą, dla której życie wydaje się piekłem. „Zaraz po ogłoszeniu wyniku konkursu — opowiada owa piękność — nie mogłam się wprost opędzić przed reporterami i fotografami, a w miesiąc po mojem zwycięstwie otrzymałam 3728 oświadczyn, listownie, telegraficznie, telefonicznie i ustnie. Pomiędzy konkurentami byli: dżokeje, pucobuty, milionerzy, cowboye, murzyni, uczeni, rzemieślnicy, kupcy i mistrze bilardziści. Z nazwisk ich sporządziłam olbrzymi rejestr w alfabetycznym porządku. Osoba moja stała się przyczyną wielu nieszczęść i walk; mężowie porzucali swe żony, młodzieńcy narzeczone. Najgorszem z tego wszystkiego było to, że mój narzeczony zmienił swe usposobienie, mówiąc, że nie chce mieć żony, która jest na ustach całego świata — i ożenił się z tą, która na konkursie uznaną została za drugą z rzędu „piękność“. Lekarze zasypują mnie radami, jak mam zachować mój piękny, młodzieńczy wygląd, właściciele magazynów mód i fabrykanci gorsetów używają mnie jako reklamy do tego lub owego gorsetu, jakkolwiek nigdy go nawet nie widziałam; misyonarze rozmaitych sekt religijnych chcą mnie nawrócić na swoje wyznanie; książki, zawierające najwstrętniejsze skandale, pojawiają się pod mojem nazwiskiem, a z gazet dowiaduję się, że 47 razy usiłowano mnie uprowadzić, a w 44 wypadkach popełniono samobójstwo z powodu mojej osoby“. W czasie tego opowiadania oczy Amerykanki napełniły się łzami. Sprawozdawca, chcąc ją pocieszyć, zapewnił ją uroczyście, że w Paryżu cierpienia jej już się skończyły; tu nie jest już najpiękniejszą kobietą, gdyż Paryżanki są od niej o wiele piękniejsze.

* * *

Literaci francuscy zarabiają tak kolosalne sumy, że starczy im na utrzymanie sekretarzy prywatnych, którzy załatwiają korespondencyę, prowadzą obrachunki z księgarzami, piszą (na maszynach) dyktowane przez poetów dzieła i t. d.

Autor „Cyrana de Bergerac“ Edmund Rostand ma sekretarza w osobie p. Labata, byłego dziennikarza. Mieszka on w Bajonnie, skąd codzień dojeżdża do rezydencyi poety w Cambo. Sekretarzem Maurycego Donnaya, komedyopisarza, jest dziennikarz Torquet; sławny pisarz Catulle Mendès miał sekretarza w osobie p. Bois, który obecnie uprawia zawód literacki na własny rachunek; obecnym sekretarzem Mendèsa jest Payen, cenony liryk. Sekretarzem Croisseta jest znany malarz Bertrand; słynny autor bomb teatralnych Bataille ma za sekretarza p. Magre, który na polu dramatycznem robi poważną konkurencyę swemu szefowi.

* * *

Malarka Vilma Parlaghi, obecnie księżna Lwow, ma nielada trudności z wyszukaniem odpowiedniej kwatery dla siebie i swej świty. Wielkie hotele w Nowym Jorku, dokąd księżna się udała, odmówiły jej przyjęcia z powodu menażeryi, którą księżna ze sobą wozi. Do zarządu jednego z pierwszorzędnych hotelów nadszedł w tych dniach list, podpisany przez Franciszka Furgera, trzeciego attaché księżnej, w którym zamawia apartamenta dla swej pani. Ma być przedewszystkiem sypialnia i salon, połączone elektrycznymi dzwonkami z 2 pokojami dla służby męskiej i żeńskiej, dalej osobny pokój dla menażeryi — wszystko naturalnie odpowiednio urządzone; księżna życzy sobie jadać w wspólnej sali restauracyjnej, ale obsługiwać ją musi własna służba, w liberyi; hotel ma jej dostarczyć powóz wybity aksamitem, a uprząż wyłożoną złotem; cena za pojedynczy pokój nie może być wyższą niż 3 dolary dziennie. Menażerya obejmuje 6-miesięcznego niedźwiedzia, dwie sowy, bociana, kilka krokodylów i pieska.

Księżna jako malarka była kiedyś bardzo rozsądną kobietą; teraz bogactwo i tytuł zawróciły jej głowę.

* * *

Także bilety kolejowe przeszły swój rozwój historyczny. Miejscem ich powstania jest Anglia. W pierwszych czasach kolei naturalnie nikt nie myślał o biletach kolejowych. Podróżni płacili poprostu za miejsce urzędnikowi, wchodzili potem na peron, wsiadali do wagonu, który ich wiózł do celu ich podróży, wysiadali na danej stacyi, nie mogąc ani podczas podróży, ani też przy wysiadaniu dać

dowodu konduktorowi, iż istotnie za miejsce zapłacili. Z wzrastaniem ruchu kolejowego dały się jednak odczuć przykre skutki, powstałe wskutek braku wszelkiej kontroli.

Jeden z niższych urzędników na małej stacyi w Londynie wpadł na myśl wprowadzenia kwitów na zapłaconą przestrzeń. Bilety te były bardzo proste. Wynalazca wiązał potrzebne czcionki sznurkiem, smarował je atramentem i drukował cenę. Nazwę stacyi wypisywał przed odejściem pociągu na bilecie. Aczkolwiek postępowanie takie było bardzo niedołężnem, rzecz sama znalazła poklask i wynalazca nie wahał się zrobienia ze swego wynalazku przedmiotu doskonałego przemysłu.

Przegląd polityczny.

Przeciw pluralności na Węgrzech. Wobec jawnego zamiaru rządu koalicyjnego oszukania ludu przez wprowadzenie jawności i pluralności do reformy wyborczej zaczęły narodowości niewęgierskie walkę o prawdziwą reformę wyborczą. Na licznych zgromadzeniach, zwołanych dla złożenia sprawozdania z działalności poselskiej, odbywają posłowie rumuńscy, serbscy i słowaccy turę agitacyjną po kraju, objaśniając o zdradzie rządu.

Z chwilą, gdy projekt rządowy zostanie oficyalnie ogłoszony, zacznie się dopiero agitacya na wielką skalę, w której weźmie najgorętszy udział partya socyalno-demokratyczna.

Prasa francuska i niemiecka o zjazdach. Dziennik „Journal“ twierdzi, że jedynym przedmiotem konferencyi króla Edwarda z cesarzem Franciszkiem Józefem w Ischlu było położenie w Turcyi.

„Siècle“ uważa za nader pożądaną ugodę między Anglią a Niemcami, do którejby się przyłączyły i Austro-Węgry.

„Aurore“ stwierdza, że położenie w Marokku i obecne uspokojenie się na Bałkanie usprawiedliwiają pokojowe zapewnienia, które podczas zjazdu w Ischlu zostały wymienione.

„Norddeutsche Allg. Zeitung“ pisze: Ciepły ton wypowiedzianych w Ischlu toastów znajduje serdeczne echo wszędzie, gdzie jest upragniony pokojowy rozwój naszej części świata. Z prawdziwem zadowoleniem śledzono w Niemczech zjazd w Ischlu, który nastąpił bezpośrednio po zjeździe cesarza Wilhelma z królem Edwardem. Tak tutaj, jak i tam rozmowy, jakie się toczyły, wykazały dążność do utrzymania pokoju w Europie. Co się zaś tyczy stanowiska mocarstw wobec ostatnich zajść w państwie ottomańskiem, to panuje zgodne przekonanie, że jest rzeczą wskazaną wstrzymać się od mieszania w sprawy wschodnie i z sympatyą śledzić usiłowania Turków, zdążające do uregulowania stosunków według własnych potrzeb.

„Kölnische Ztg“ podnosi, że zjazd w Kronbergu wypadł zadowalająco, a rezultatem jego jest przedewszystkiem zapowiedź oficyalnych odwiedzin króla Edwarda, chociaż terminu tych odwiedzin nie naznaczono. Komentarze prasy międzynarodowej wogóle brzmią pokojowo i przyjaźnie, a więc także i w tym kierunku zjazd wypadł korzystnie.

Z TURCYI.

Pogłoski o buncie wojskowym.

Konstantynopol. W Stambule obiega wiadomość, że w czwartym korpusie w Erzhidian wybuchł bunt. Jedna wersya opiewa, że wchodzi tu w grę ruch reakcyjny, druga zaś, że powodem buntu jest odwołanie komendanta korpusu Zekki baszy; według innej wersyi, bunt wywołali Kurdowie.

Strejki w stolicy.

Konstantynopol. Strejk robotników portowych trwa w dalszym ciągu. Młodoturecki komitet chciał udzielić ochrony robotnikom dalmatyńskim, gdyby ci podjęli pracę, jednakże robotnicy dalmatyńscy oświadczyli solidarność ze strejkującymi.

Dyplomacya Turcyi.

Konstantynopol. Naum basza został zamianowany tureckim ambasadorem w Paryżu.

U Porty obiegała wczoraj pogłoska, że minister spraw zagranicznych zgłosił dymisyę i że będzie mianowany ambasadorem w Berlinie.

Konstantynopol. Dziennik „Ikdam“ w długim artykule omawia kwestyę, czy Turcya potrzebuje aliansów i dochodzi do wniosku, że Turcya prowadzić będzie zupełnie pokojową politykę i nie wywoła zawiści wśród mocarstw.

Grecy i Bułgarzy o konstytucyi.

Ateny. 1500 Greków z Tessalii udało się do Saloniki, aby z okazyi przywrócenia konstytucyi w Turcyi złożyć pozdrowienie wolnej Grecyi. Hilmi basza wygłosił do deputacyi Greków przemowę, zapowiadając swoje przybycie w następnym roku do Aten.

Belgrad. Grupa belgradzkich obywateli zamierza 20 b. m. udać się do Skoplje i Saloniki, aby tureckiej ludności złożyć życzenia z powodu przywrócenia konstytucyi.

TELEGRAMY

z dnia 14 sierpnia.

Spisek wielko-serbski.

Belgrad. Wobec wynurzeń Nasticza oświadczają z urzędowej serbskiej strony, że ani dwór serbski, ani też rząd serbski nie stał w żadnym stosunku do Nasticza, oraz że nie przygotowywano żadnego ruchu rewolucyjnego, wymierzonego przeciw Austryi; zresztą wszystkie przytoczone przez Nasticza plany są absurdem. Być może, że Nasticz znalazł kilku młodych fantastów, którym w kawiarniach przekładał swe plany i których udało się przekonać, oraz że odebrał od nich dokumenta, jednakże w Serbii niema żadnego poważniejszego polityka, który mógłby pomyśleć, aby Serbii mogło się udać podburzyć nietylko Czarnogórę i Bośnię, lecz także i Chorwacyę.

Obwiniony przez Nasticza kapitan Josza Nenadowicz nie jest wcale spokrewnionym z królem i nie stoi w żadnym związku z dworem.

Skupczyna serbska.

Belgrad. Skupczyna po dłuższej mowie ministra skarbu dra Popovicza i ministra spraw zagranicznych dra Milanowicza — przyjęła projekt ustawy traktatu handlowego z Austro-Węgrami w imiennem głosowaniu 70 głosami przeciw 56 w ogólnej dyskusyi, poczem po krótkiej dyskusyi szczegółowej przyjęła projekt w pierwszem czytaniu. Drugie czytanie odbędzie się d. 18 b. m.

Przeciw Ferdynandowi bułgarskiemu.

Zofia. Dzisiaj rozpoczął wychodzić nowy dziennik „Patriot“, który ma tendencyę rozwiązania kwestyi dynastycznej na korzyść potomków Aleksandra Battenberskiego. Dziennik przynosi portrety pierwszego księcia bułgarskiego i jego syna.

Rewolucya wojskowa w Chinach.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Hongkong, że w miejscowości Konghan zbuntowało się tysiąc chińskich żołnierzy z powodu uwięzienia jednego z ich towarzyszy. Zbuntowani żołnierze zamordowali swego komendanta, jakoteż kilku oficerów i napadli na obóz wojskowy, skąd żołnierze uciekli. Zbuntowani splądrowali następnie miejscowość i uciekli do powstańców w góry.

Z Persyi.

Teheran. Wuj szacha Zill es Sultan, który już przed trzema tygodniami został napadnięty, został wczoraj ponownie zaatakowany w pobliżu Szirach. Zamierzał on z zatoki Perskiej odjechać do Europy i wysłał naprzód wozy podróżne ze służbą, sam zaś podążał wozem w tyle wraz z dwoma synami. Nagle służący przywiózł mu wiadomość, że wozy z pakunkami zostały niespodziewanie napadnięte przez rozbójników, którzy większą część służby zabili. Zill es Sultan pozostawił wozy i uciekł z synami w góry. Wozy z dobytkiem Zill es Sultana zostały ograbione.

Amerykańskie zamachy.

Gonua. „Seccolo XIX“ donosi z Limy (stolica Peru): Wczoraj po południu, gdy prezydent republiki udawał się do parlamentu, napadnięty został przez niejakiego Pirolę, który rzucił się na niego z nożem. Prezydentowi udało się obronić. Kiedy nadbiegli obywatele i agenci policyjni, Pirola odrzucił nóż i umknął. Prozydent, który nie odniósł żadnego szwanku, wśród owacyj publiczności opuścił miejsce zamachu.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie o **„Samouczku“ Plato v. Reussnera,** zob. ogłoszenia str. 5.

Przegląd społeczny.

Związki zawodowe rolne w Niemczech. Niezwykle ważną uchwałę powzięły zarządy centralnych Związków zawodowych w Niemczech. Postanowiono utworzyć odrębny Związek zawodowy robotników rolnych i leśnych. Dotychczas ruch robotniczy w Niemczech, rozwijający się nadzwyczaj szybko, był pochłonięty pracą organizacyi i uświadomienia głównie robotników fabrycznych. Tylko w parlamencie, w pismach swych i na zgromadzeniach partya socyalistyczna broniła od dziesiątków lat robotników rolnych. Lecz w ostatnich czasach kwestya organizowania tych robotników wyłaniała się z coraz większą natarczywością. Podnoszono ją raz po raz na kongresach partyjnych, poczęły ukazywać się coraz częściej broszurki i odezwy, przeznaczone dla robotników rolnych. Wreszcie dojrzała myśl, aby komisya Związków zawodowych zajęła się organizacyą proletaryatu wiejskiego. Dziś przyszła chwila zrealizowania tych projektów. Potężna sieć niemieckich organizacyj robotniczych obejmie i wiejskie zacisza, gdzie w zapomnieniu i opuszczeniu cierpiał i był wyzyskiwany bez oporu biedny najmita rolny.

U nas w Galicyi partya socyalno-demokratyczna jest oddawna w bliskich stosunkach z ludnością wiejską. W roku 1902 we wschodniej Galicyi pod jej kierownictwem przeprowadzono olbrzymi strejk rolny. Agitacya za powszechnem prawem wyborczem i ostatnie wybory do parlamentu nawiązały znów ciaśniejsze więzy braterstwa między proletaryatem wsi i miast naszego kraju. Projekt stworzenia organizacyi proletaryatu wiejskiego pokutuje oddawna na naszych kongresach partyjnych. Być może uchwała towarzyszów niemieckich ożywi i w naszej partyi tendencye rozszerzenia ruchu socyalistycznego na proletaryat wiejski i zbliży chwilę ziszczenia pragnienia, którem tak gorąco jest przejętych wielu z naszych towarzyszów — aby w naszem godle partyjnem obok młota robotniczego znalazła się chłopska kosa.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność! Tow. członkowie konsumu.** W poniedziałek 17 b. m. o g dz. 7 wieczorem odbędzie się zgromadzenie członków Robotniczej spółki spożywczej „Naprzód“ w sali Związku (Wiślna 5, II. p.).

* **Baczność robotnicy młodociani w Krakowie!** W sobotę 15 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w sali stow. „Postęp“ (Krakowska 25) poufne zgromadzenie robotników młodocianych z porządkiem dziennym: Walka robotników młodocianych. Referent tow. Wilhelm Wilder z Wiednia i Natan Mischel z Krakowa.

* **Bochnia.** W sobotę 15 b. m. odbędzie się w lokalu Stowarzyszeń robotniczych (ul. Kowalska) o godz. 10 rano zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Stanowisko władz w sprawie Kasy chorych. 2) Organizacya i prasa.

Wieczorem o godz. 7 odbędzie się zabawa taneczna. Wstęp 50 h, dzieci 20 h.

Wstęp mają tylko członkowie opłacający podatki partyjne i wprowadzeni przez nich gośc e. Dochód przeznaczony na urządzenie biblioteki.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 14 sierpnia. Pszenica na październik 11·26 do 11·27. Żyto na październik 9·29 do 9·30. Owies na październik 8·18 do 8·19. Kukurudza na lipiec 7·73 do 7·74. Kukurudza na sierpień 7·20 do 7·21. Kukurudza na maj —·— do —·—. Rzepak na sierpień 16·30 do 16·40

Oferty dostateczne. Chęć kupna oziębła. Usposobienie silne. Pogoda: deszcz.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Po większej części pochmurnie, mierne wiatry, mało zmieniona pogoda. Naogół stopniowe polepszenie.

Przyszłość żeglugi powietrznej.

Katastrofa aerostatu Zeppelina obudziła wszystkie pesymistyczne uczucia, jakie żywiono do przyszłości statków powietrznych tego typu. Odzywają się głosy, wróżące wszelkim balonom, pomimo złudnych chwilowych powodzeń, czarny los skrzydeł Ikara i zwracające nadzieje ludzkości ku innemu typowi statków powietrznych — cięższych od powietrza. Przyczynę katostrofy balonu Zeppelina, identyczną z katastrofą balonu fancuskiego „Patrie“ uważają fachowcy za związaną z samą konstrukcyą balonów sterowniczych i przepowiadają, że wszystkie istniejące dziś olbrzymy aerostatyki ulegną prędzej czy później podobnemu bankructwu.

Specyalista Quinton wysnuwa z katastrofy „Zeppelina“ następujące uwagi w dzienniku paryskim „l'Eclair“:

„Rozwiązanie problemu nawigacyi powietrznej nie leży w balonach sterowniczych; ziści się ono w aeroplanie „cięższym od powietrza;“ i oto dlaczego mała grupa Francuzów walczy i walczyć będzie niezłomnie o tryumf machin latających.

Przyczyny, które uniemożliwiają rozwiązanie problemu balonom sterowniczym („Lebaudy“, „Patrie“, „Republique“, „Zeppelin“) są klasyczne. Nie bez pożytku będzie przypomnąć je raz jeszcze.

1. Balon sterowniczy jest nadzwyczaj kosztownym. Balon takiej wielkości i konstrukcyi, jak „Zeppelin“ nie może być zbudowany mniej jak za milion franków. Samo napełnienie go wodorem kosztuje 13.000 franków. Dla umieszczenia go potrzeba hali prawie tak obszernej, jak kościół Panny Maryi w Paryżu, a nawet dłuższej, gdyż kościół ten ma największą długość 127 metrów, podczas gdy „Zeppelin“ miał 136 metrów długości.

Cena takiej hali sama stanowi majątek. Hala nad jeziorem Bodeńskiem pochłonęła podobno przeszło pół miliona. Wszystkie te wydatki, nie zapominajmy, opłacają możliwość pierwszego wzlotu dla przyrządu, zdolnego zabrać najwyżej 20 pasażerów.

2. Wszędzie, gdzie balon sterowniczy będzie musiał się zatrzymać, wymagać będzie dla siebie podobnej hali, jak wyżej opisana, dla zabezpieczenia się od wiatru. Licząc po pół miliona na halę, dojdziemy więc do szalonych kosztów.

3. Rujnujące te kwoty ostatecznie są zatracone bez korzyści, gdyż wystarczy najmniejsze uszkodzenie, zmuszające do wylądowania na otwartem miejscu, aby los balonu został narażony na katastrofę przy nieco silniejszym powiewie wiatru.

Żadna siła ludzka nie jest w stanie stawić oporu ciśnieniu, jakie zwykły wiatr wywiera na powierzchnię takiego balonu, jak „Zeppelin“, który miał więcej, niż 100 metrów długości i 13 wysokości. Niewątpliwie za pomocą manewrowania można zmniejszyć to ciśnienie, wystawiając przeciw wiatrowi ostry koniec balonu, lecz zawsze silna wichura

zdolna będzie porwać cały przyrząd, jak piórko. Wypadek „Patrie“ jest typowy pod tym względem. Powtórzył się on z „Zeppelinem“ i potka z czasem wszystkie inne balony sterownicze. Wynika więc, że to rozwiązanie kwestyi żeglugi powietrznej jest bez przyszłości i że wszystkie wysiłki czynione w tym kierunku we Francyi i zagranicą są z góry skazane na niepowodzenie.

Nie osłabia to bynajmniej zasług genialnych mechaników, jakimi są: Krebs, Renard, Julliot, Zeppelin i inni.

Lecz czyni z typu statku powietrznego „cięższego od powietrza“ jedynie praktyczne rozwiązanie kwestyi. Aeroplan wymagać będzie ograniczonych kosztów budowy i budynku ochronnego, łatwego do zbudowania; mało się będzie obawiać wiatru. Pozwoli przytem przy stosunkowo niewielkiej sile motoru osiągnąć olbrzymie szybkości, dochodzące do 200 i 300 kilometrów na godzinę, nazawsze wykluczone dla balonów sterowniczych, które pozwolą za 24 godzin przebyć odległość z Londynu do Bombaju“.

Trudno odmówić przekonywującej logiki tym wywodom. Rozwiązanie kwestyi żeglugi powietrznej na korzyść aeroplanów byłoby równocześnie uspołecznieniem tego rodzaju komunikacyi, gdyż olbrzymie i kosztowne balony sterownicze nadają się wyłącznie do celów wojennych, jeśli wogóle do czegokolwiek się nadają.

Klęska balonów doda zapewne bodźca do pracy zwolennikom aeroplanów i przyspieszy chwilę, kiedy powietrze naprawdę zostanie przez ludzkość zdobyte.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).